

Jan Grosfeld

Mężczyzna i kobieta

Chrześcijaństwo-Świat-Polityka nr 2 (9), 5-13

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Grosfeld

Mężczyzna i kobieta

W debacie dotyczącej seksualnego wymiaru człowieka i wszelkich łączących się z nim kwestii jak rodzina, małżeństwo, rozwód, aborcja, antykoncepcja, pożycie małżeńskie, zapłodnienie *in vitro* itp., porozumienie czy nawet zrozumienie między ludźmi Kościoła, którzy opowiadają się w sposób integralny za jego nauczaniem a tymi, których spojrzenie na te sfery ludzkiego życia kształtują inne źródła, wydaje się dziś coraz bardziej niemożliwe. Widać wyraźnie jak wzrasta stopień ostrości dyskusji, polaryzacja stanowisk oraz brutalność i gwałtowność języka czy form udziału w tej debacie. Tendencja ta jest tym mocniejsza im bardziej wkraczamy w dziedzinę stosunku prawa stanowionego do prawa naturalnego, tudzież prawa kościelnego, które na nim się zasadza. Kompromis czy ugoda w tych sprawach są trudne, coraz trudniejsze. Z jednej bowiem strony chrześcijańscy a raczej katolicki duchowni i świeccy trwając przy dynamicznie kształtującej się przez wieki tradycji judeochrześcijańskiej, nie chcą i nie mogą rezygnować z głębokiego sensu relacji między ludźmi stworzonymi na obraz i podobieństwo Boga. Z drugiej zaś strony, wyznawcy innych światopoglądów trzymają się swych przekonań traktując wyznawców chrześcijaństwa jako źródło zagrożenia dla własnej tożsamości i wolności. W tych bitewnych i wojennych zmaganiach póki co tzw. świat na ogół nie zakazuje chrześcijanom żyć w zgodzie z ich wiarą i nauką Kościoła pod warunkiem, że kościelny pogląd na świat i życie nie będzie narzucany innym za pomocą prawa świeckiego. I właśnie ów styk między *Magisterium* Kościoła a forum publicznym stanowi przestrzeń konfliktu. Dla chrześcijan, zwłaszcza dla katolików – podobnie jak dla religijnych Żydów – wymiar religijny obejmuje całość życia, wiara nie jest od niego oderwana, wręcz przeciwnie jest o tyle realna, o ile znajduje swój wyraz w świadectwie życia¹. Misja Kościoła ma jednak polegać dziś nie tyle na odsądzaniu inaczej myślących i żyjących ludzi od czci i wiary, przy użyciu miecza moralności i prawa, ale przede wszystkim na świadectwie życia, które wystarczająco dobitnie mówi o Prawdzie. Warto być szczególnie uważnym na to, jakiego ducha głosimy w świecie. Celne jest bowiem stwierdzenie, iż *każde pokolenie przerzuca na Jezusa Chrystusa swą własną przemoc*². Nie oznacza to oczywiście zamknięcia się „w kruchcie” i prywatności, lecz zmianę sposobu obecności w świecie, zgodnie z duchem *Vaticanium Secundum*.

Chrześcijańskie przekonanie o miłości, obecności i mocy Boga nie dotyczy jedynie ludzi ochrzczonych, lecz każdego człowieka. Wynika to z faktu, że Bóg jest Ojcem każdego. Stąd też bierze się chrześcijańskie poczucie smutku i cierpienia, gdy ludzie – czy to w Kościele czy poza nim – odwracają się od Boga i wynikającego ze spotkania z Nim sposobu życia. Niezwykle istotną i najbardziej „wrażliwą” przestrzenią, w której widoczny jest wybór

Bożej lub innej (nie-Bożej) drogi życia stanowi płciowość. Judeochrześcijańska prawda o człowieku i jego życiu ma bardzo głębokie zakorzenienie w jego wymiarze heteroseksualnym: *Mężczyzna i kobietą stworzył ich...* (Rdz 1,27). Nie jest koncepcja wymyślona, jakaś teoria, którą próbuje się nałożyć na historię indywidualną i zbiorową.

Na początku...i później

Ważny jest fakt, że pierwsze jedenaście rozdziałów księgi Rodzaju, które traktują o stworzeniu świata i człowieka nie zostało napisanych na początku, lecz na końcu spisywania tej Księgi. Natchnieni autorzy hebrajscy uświadomili sobie, że ich historii brakuje początku. Skąd wziął się człowiek? Kim on jest? Czy jego pochodzenie da się wytłumaczyć bez udziału sił nadprzyrodzonych? Czy Pan, który interweniował w historię Izraela nie jest Tym, od którego człowiek pochodzi? Biblia nie jest bowiem projekcją ludzkiego umysłu, lecz przelaniem na papier przekazywanego wpieryw ustnie historycznego doświadczenia Izraelitów, które kształtowało się w konkretnych i stopniowych relacjach z Bogiem i w wyniku Jego inicjatyw. Doświadczenie wypełniających się obietnic Najwyższego i dobra płynącego z pójścia za Nim, formowało umysły członków ludu wybranego prowadząc do takiego a nie innego opisu stworzenia człowieka jako mężczyzny i kobiety.

A zatem biblijny opis stworzenia i tożsamości człowieka przedstawia nową – a zarazem najbardziej pierwotną i głęboką – koncepcję antropologiczną, która uwzględnia egzystencjalną kondycję osoby ludzkiej, odnosząc ją zarazem do źródła pochodzenia człowieka: jeśli życie człowieka ma swój koniec na tej ziemi, to musi mieć i początek. Skoro zaś istota ludzka występuje w dwóch podstawowych, bardzo różnych, postaciach mężczyzny i kobiety, to istota Boga ukazana jest właśnie poprzez ich relację i w jej głębi. Jednym słowem, związek, miłość mężczyzny i kobiety stanowi w pewnym sensie odbicie miłości Boga do człowieka, co dotyczy nie tylko ludu wybranego, czyli Żydów – im pierwszym świadomość ta została stopniowo dana – a później Kościoła, czyli chrześcijan, lecz wszystkich ludzi³. Jest zatem oczywiste, że Kościół odnosi tożsamość płciową i jej źródło do każdego człowieka we wszystkich cywilizacjach, niezależnie od ich tożsamości religijnej czy kulturowej.

Bez sięgania do żydowskich źródeł nie można zrozumieć chrześcijaństwa i chrześcijańskiej antropologii, tak jak bez Jezusa Chrystusa, który wcielił się w Żyda nie można pojąć człowieka.⁴ Judaizmowi przypisuje się dokonanie rewolucji seksualnej⁵, która za dobre uznała jedynie relacje między mężczyzną a kobietą. Jest rzeczą niezwykłą i po ludzku niewytłumaczalną, że pośród otaczających kultur, w których wszelkie relacje seksualne (homoseksualizm, zoofilia, a nawet prostytutka religijna) były czymś naturalnym i oczywistym, Izrael

nadał wyłączną wartość stosunkowi płciowemu między mężczyzną i kobietą. Skoro cechą Boga jest budzenie do życia, to Jego porządek wskazuje na akt seksualny między nimi jako jedynie uprawnocniony, gdyż może on dać nowe życie. Relacja między mężczyzną a kobietą, począwszy od ślubu i wesela jest przestrzenią liturgiczną, zaś zbliżenie cielesne między nimi dokonuje się jakby na ołtarzu, gdyż jest uobecnieniem miłości Boga jedynego do swego stworzenia. Ze względu na historyczne doświadczenie Żydów, które uczy, że Bóg ze śmierci wyprowadza życie, pojawiła się oblubieńcza wizja Jego relacji do człowieka (*Pieśń nad Pieśniami*), w której miłość jest większa od śmierci (1 Kor 13). Oblubieńczy charakter tego związku legł u podstaw tak wielkiego nacisku położonego w judaizmie na relację mężczyzna-kobieta, mąż-żona, na małżeństwo i rodzinę. Relacja mężczyzna-kobieta i wszystko co z nią jest związane w życiu małżeńskim i rodzinnym (wychowanie dzieci!) w tradycji judeochrześcijańskiej jest zawsze odnoszone do Boga. On uświęca męża i żonę, ich bliskość płciową, która nie ma wówczas czysto seksualnego, konsumpcyjno-instrumentalno-egoistycznego charakteru. Nabiera ona również wymiaru duchowego a także psychicznego, głęboko odpowiadającego wewnętrznym potrzebom osoby zarówno płci męskiej jak i żeńskiej, pomimo, a raczej właśnie dlatego, że nie są one identyczne. Co więcej, taki sposób pojmowania rodziny jako podstawowej wspólnoty społecznej i religijnej stał się wzorem dla chrześcijańskiego Kościoła, który jeszcze mocniej uwydatnia i wzmacnia jej znaczenie.

Jedność mężczyzny i kobiety

Centralnym rysem wizji człowieka jako pochodzącego od Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba jest wzajemne uzupełnianie się mężczyzny i kobiety, którzy razem stanowią obraz samego Boga. Komplementarność ta widoczna jest już w opisie stworzenia człowieka. Ma on nie tylko charakter fizyczny (pożycie seksualne), lecz – jak zaznaczyłem wyżej – psychiczny i duchowy.⁶ Płciowość zatem stanowi złożoną, a zatem trudną przestrzeń łączenia się w jedno mężczyzny i kobiety.

Bardzo interesujące i użyteczne dla rozumienia płciowości jako klucza do relacji międzyludzkiej są midrasze czyli zawarte w Talmudzie żydowskie sposoby wyjaśniania i interpretacji biblijnych, w tym przypadku Księgi Rodzaju. Jednym z nich jest midrasz o stworzeniu Adama i Ewy. Warto się z nim zapoznać:

Gdy Bóg stworzył Adama spojrział na niego i zobaczył jak śpi rozwalony na ziemi; chrapie, ślina cieknie mu z ust. Pan rzekł: czy Ja tak wyglądam? To przecież nie może być do Mnie podobne. Muszę coś zrobić. Wyjmuje z Adama żebro – czyli kość, coś twardego – i czyni z niego kobietę. W miejsce zaś twardej kości wkłada coś miękkiego, czyli serce, wrażliwość, czułość. Patrzą na nich oboje i myślą: No tak, teraz jest to do Mnie podobne.

Jaki jest sens tego wyjaśnienia? Mężczyzna i kobieta dopiero razem stanowią podobieństwo do Stwórcy. Wzajemnie się uzupełniają: on udziela jej męskości, czyli daje siłę, odporność, oparcie, ona zaś jemu miękkie serce, troskę o potrzeby mężczyzny i innych ludzi⁷. Jaki stąd płynnie wniosek? Po pierwsze, to Bóg daje człowiekowi możliwość przekraczania własnego *ego*, gdyż człowiek sam z siebie jest ograniczony śmiercią, lękiem przed nią; jest, jak mówi Heidegger, „bytem wychylonym ku śmierci”⁸, nie może żyć w pełni, innymi słowy być prawdziwym podobieństwem Boga. Po drugie, w relacji heteroseksualnej człowiek najbardziej poznaje *innego*, czyli swoje dopełnienie, gdyż w tym przypadku bariera jest podwójna: drugie *ja* i odmienna płeć, tak różna od mojej (*vide* cytowany wyżej midrasz). Wynika stąd, że życie małżeńskie i rodzinne pełne jest zmagani, trudności, kryzysów, które jednak niosą głęboki sens, polegający na tym, że dzięki nim można odkrywać Boga, który z tych kryzysów wyprowadza tworząc nową i jedynie prawdziwą miłość i jedność. Jedność ta nie ma w sobie nic z afektywności właściwej człowiekowi; nie jest powierzchowna i złudna ani zbudowana na ludzkich projekcjach i oczekiwaniach. Po trzecie, jedynie we współżyciu mężczyzny i kobiety istnieje możliwość powstania nowej osoby. Tylko w relacji mężczyzna-kobieta pojawia się owoc, który wskazuje na właściwość i moc samego Boga: dziecko, nowe życie biologiczne, psychiczne i duchowe. Dopiero gdy uwzględnimy wszystkie te trzy elementy można zasadnie mówić o człowieku stworzonym na obraz i podobieństwo Boga jako o mężczyźnie i kobiecie.

Dowód z natury?

W tym momencie pojawia się następujące pytanie : Czy możemy znaleźć „materialne”, fizyczne potwierdzenie judeochrześcijańskiej wizji człowieka? Czy natura biologiczna, ludzkie ciało zawiera jakiegokolwiek odbicie owego przekazywanego przez wieki religijnego doświadczenia egzystencjalnego, które mówi, że człowiek jest stworzony na podobieństwo Boga i zarazem próbuje wykazać na czym to podobieństwo polega? Mam tu na myśli przede wszystkim sens ludzkiego życia, który polega na byciu „z” i „dla” innych, co nie oznacza że nie można doszukiwać się i innych zbieżności. Oczywiście jest zarazem, że w procesie poszukiwania podobieństw między religijną wizją pochodzenia człowieka i wynikającymi z niej wnioskami dotyczącymi sposobu życia indywidualnego i społecznego a „dowodami” czerpanymi z biologii i materii należy zachować nie tylko ostrożność i pewien dystans (zapewne nie jest słuszne przekładać jedną sferę na drugą w relacji 1:1), ale też przede wszystkim pokorę ze względu na proces badań i odkryć naukowych, dynamiczny i otwarty zawsze na przyszłość i na to co nieznanne.⁹

Szukając śladów Bożego odbicia i zamysłu w biologicznej konstrukcji człowieka pożyteczne intuicje możemy czerpać z dorobku genetyki. Nie ma tu miejsca na dłuższe wywody

dotyczące tego zagadnienia. Dla naszych celów chciałbym wskazać na rzecz najważniejszą: na różnicę między komórkami zwykłymi a komórkami płciowymi, czyli gametami. Te pierwsze mają bardzo skuteczny system ochrony własnego kodu genetycznego zapisanego w jądrze komórkowym. Oznacza to, że zazdrośnie strzegą swej tożsamości, swojego *ja*, z powodu czego zachowanie ich można określić jako „egoistyczne”. Rzecz jasna, chodzi tutaj o to, że owa „egoistyczna” postawa zapewnia możliwość rozmnażania tychże komórek i w efekcie rozwój własnego organizmu. Natomiast komórki płciowe, zarówno męskie jak i żeńskie, będąc powołane do wchodzenia we wzajemne relacje (celem istnienia każdej z nich jest wejść w ścisły związek z gametą płci przeciwnej) ze swej natury nie bronią własnego kodu genetycznego, lecz wręcz przeciwnie oddają go w tym spotkaniu tzw. zygocie. Powstaje wówczas nowe życie, nowa istota o innym kodzie genetycznym. Dziecko nie powtarza genomu ani ojca, ani matki, lecz bierze od każdego z rodziców połowę jego genomu. Dokonuje się wówczas proces wymieszania połowy informacji genetycznych ojca i matki według zasady losowej. W rezultacie powstaje nowa, odrębna istota ludzka. Tak więc komórki płciowe mają, *toutes proportions gardées*, naturę nieegoistyczną i w przeciwieństwie do zwykłych komórek „oddają” własne życie po to, by powstało nowe¹⁰. Mam tu na myśli śmierć w znaczeniu rezygnacji z istnienia własnego „ja”, nie wdając się w rozważania biochemiczne.

Zderzenie tych banalnych dziś faktów genetycznych z judeochrześcijańską koncepcją Boga, który ze względu na swą miłość jest obecny w historii i działa na korzyść człowieka, może przyprawić o zawrót głowy. Konstatujemy bowiem, że przekonanie, iż człowiek istnieje po to, by żyć z innymi i dla innych¹¹, ma swój ślad w biologicznej strukturze ludzkiego ciała. Można zatem zaryzykować twierdzenie, że człowiek pochodzi od Boga, który zawarł w nim możliwość jakby swego „kodu genetycznego”, którym jest *caritas*. Skoro bowiem człowiek spełnia się w czymś czego sam osiągnąć nie może, lecz jedynie przez zbliżenie z Bogiem i dzięki Jego potężnej miłości większej od ludzkiego egoizmu, to taka a nie inna budowa i „misja” komórkowa przywodzi na myśl istnienie Boga. Wniosek może być jednak jeszcze dalej idący. Skoro gotowość do utraty własnego „ja”, a zatem, pochodząca jedynie z mocy Boga, gotowość do oddawania własnego życia, charakteryzuje, w pewnym sensie, jedynie komórki płciowe, to mamy tu potwierdzenie słów z Księgi Rodzaju: *Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę* (Rdz 1,27). Albowiem tylko w heteroseksualnej relacji płciowej między mężczyzną a kobietą istnieje możliwość Bożego zamysłu i obecności. Zdumienie jakie budzi ten rodzaj interpretacji może być jeszcze większe, gdy uświadomimy sobie, że dotyczy ona oddawania własnego życia, by powstawało życie nowe. Chrześcijaństwo bowiem nie tylko zrodziło się w łonie żydowskiego doświadczenia Boga, wiary i życia, ale ma swój

nowy początek, nabiera własnej dynamiki w wydarzeniu, które jako żywo w obszarze biologii przywodzi na myśl „misję” gamet. Jezus Chrystus oddaje swe życie, by ludzie mieli życie, którego nie mają sami z siebie będąc zamknięci w kręgu lęku przed śmiercią swojego *ja*, pozostając pod władzą egoizmu, w niewoli zła. Tylko Bóg jest w stanie z niewoli tej wyprowadzić, czego figurą jest wyjście Hebrajczyków z niewoli egipskiej i przejście przez Morze. A ponieważ, jak głosi nauka chrześcijańska, Jezus jest synem Boga – posiada więc cechy Jego ”kodu genetycznego” – to tylko On był i jest w stanie tego dokonać (vide powyżej). Jezus sam mówi w ten sposób o swej śmierci: *Ja życie moje oddaję, aby je znów odzyskać. Nikt mi go nie zabiera, lecz Ja sam z siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać...* (J 10,17). Dlatego wydarzenie śmierci i zmartwychwstania Jezusa nazywane jest Paschą, przejściem ze śmierci do życia. Przytoczone wcześniej słowa Heideggera oznaczają, że człowiek antycypuje własną śmierć, a zarazem wskazuje pośrednio na ludzką niemożność dawania życia sobie i innym. Gdy Kierkegaard nadaje swej podstawowej książce tytuł *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*¹² ma na myśli ową kondycję człowieka, która skazuje go na ograniczenie, tymczasowość, bezsilność w sprawie dłań najistotniejszej.

Pokusa waloryzacji homoseksualizmu

W świetle powyższych rozważań, zauważyć można, iż również odkrycia współczesnej genetyki mogą pozwolić lepiej rozumieć głęboki grunt chrześcijańskiego i żydowskiego sprzeciwu wobec seksualnych relacji w obrębie jednej płci. Sprzeciw ten nie ma jednak oczywiście charakteru biologicznego, estetycznego, czy jurystycznego, ani też nie bierze się z jakiejś woluntarystycznie ustalonej normy moralnej. Wynika on z najgłębiej pojętej wizji człowieka. Wizja ta uwzględnia to, co tradycja żydowska nazywa *sercem*. Pod pojęciem tym rozumie ona jednak nie tyle część ciała człowieka, ile tzw. człowieka wewnętrznego, z całą jego strukturą psychofizyczną. Jej istotą jest potencjalna zdolność do dawania życia na podobieństwo samego Boga, który – i tylko ON – jest źródłem życia. Przy czym *życie* ma tutaj wymiar nie tylko biologiczny, lecz także egzystencjalny, wymiar miłości w wyżej opisanym znaczeniu. Oba te aspekty są ze sobą ściśle związane. Chodzi o istotę konstrukcji człowieka, który zdobywa życie jedynie przez oddawanie go innym.

Ze swej natury relacja homoseksualna w żadnym ze swych aspektów nie może wyjść poza zaczarowany krąg ludzkiej niemożności, ograniczenia, egoizmu, siłą rzeczy dryfując w kierunku instrumentalizacji drugiej osoby, jej uprzedmiotowienia (co nie oznacza, że te negatywne postawy nie mają miejsca również w przypadku związków heteroseksualnych). W rezultacie, aktywny homoseksualizm musi prowadzić do rozczarowania i egzystencjalnego smutku, do głębi którego osoby homoseksualne często nie mają odwagi

zejść. Stan ten wcale nie jest właściwy jedynie życiu homoseksualnemu, lecz również heteroseksualnemu, bowiem skłonności ludzkiej natury w obu przypadkach są takie same. Natomiast *wertykalizacja* istnienia, dopuszczenie Boga do życia osobistego umożliwia, jak wspomniałem, złamanie własnego „psychicznego kodu genetycznego”, wyjście z tego zamknięcia i otwarcie się na innych. Dotyczy to obydwu płci i obydwu typów skłonności seksualnych. Zasadnicza różnica pojawia się dopiero wówczas, gdy skłonność seksualna aktywizuje się: możliwości, jakie natura daje do dyspozycji heteroseksualistom nie są dane do dyspozycji homoseksualistom.

W naszych rozważaniach przydatny może być pewien element z filmu Mela Gibsona *Pasja*¹⁴. Otóż, przedstawiona tam została interesująco postać diabła, a zwłaszcza jego twarzy. Owa twarz jest bardzo piękna, przyciągająca uwagę, lecz patrząc na nią nie sposób określić płci jej posiadacza. Równie dobrze może być to twarz mężczyzny, jak i kobiety. Widać tu wyraźną pokusę wyjścia poza tradycję judeochrześcijańską, poza harmonię i symfonię ludzkiej płciowości przez zatarcie sensu jej dwoistości, która ma mówić o Bogu. Pokusa ta jest obecna zawsze, niezależnie od czasu i przestrzeni. Dzisiaj jednak przedstawia się ją nie tylko jako bardzo atrakcyjną, lecz nadaje się jej walor normy tak dalece, że może kształtować prawo stanowione. Z tego powodu twarz diabła musi być piękna, ponieważ nikogo by nie pociągnęła. Dla podkreślenia, że jest to kuszenie ku złu, ku temu, co jest niedobre dla człowieka, twarz tę nosi w filmie szatan, czyli kłamca, ten, który mówi nieprawdę o ludzkim życiu.

Przejawem ulegania tej pokusie czy, jak chcą inni, skłonności, jest widoczna tendencja do sankcjonowania homoseksualizmu jako dobrego sposobu życia, równego, a w propagandzie środowisk homoseksualnych nierzadko przewyższającego, jakość życia heteroseksualnego. Fakt, że środowiska te pragną być równouprawnione pod każdym względem ze środowiskami heteroseksualnymi – na razie wciąż dominującymi – paradoksalnie pokazuje prawdę o człowieku, który będąc stworzony do życia i jego przekazywania, nie zaś do śmierci, nie zadowala się ograniczeniami, więcej, nie chce ich akceptować.

Sposoby realizacji powyższych dążeń wskazują najczęściej na całkowicie horyzontalną wizję antropologiczną, z odcięciem się od najważniejszego filaru budowli, jaką jest judeochrześcijańska koncepcja osoby ludzkiej. W rezultacie człowiek pozbawia się możliwości rozumienia cierpienia, sensu trudnych wydarzeń i konfliktów, krótko mówiąc sensu bycia. Nie wie wówczas skąd się wziął i kim jest, dlaczego umiera, po co żyje i dokąd

zmierza. Stąd rodzi się naturalna i uniwersalna skłonność do ucieczki od cierpienia, od śmierci biologicznej a zwłaszcza egzystencjalnej. Całe życie – czucie, myślenie i działanie – jest motywowane przez lęk i płynące zeń próby zapanowania nad rzeczywistością, co nieuchronnie prowadzi do rozczarowania i jeszcze większego poczucia bezsensu i rozpaczy. Dlatego, gdy w życiu mężczyzny i kobiety, w małżeństwie pojawia się – a musi się pojawić – cierpienie, rozwiązaniem, które prędzej czy później jawi się na horyzoncie jest taka czy inna forma ucieczki, rozstania, separacji i rozwodu. Często wysuwa się wtedy argument, że przecież kolejne związki bywają lepsze, bardziej spokojne, łagodne, mniej konfliktowe. Pomijając fakt, że często wcale tak się nie dzieje, te kolejne związki mogą się wydawać lepsze przez rezygnację, zbyt daleko idące kompromisy a przede wszystkim w wyniku wytworzenia sobie przez każdego z partnerów własnego świata, do którego druga osoba nie ma dostępu.

Właśnie doświadczenie cierpienia, które przeżywane jest jako nieznośne i bezsensowne, zdaje się stać u podstaw takiej mnogości rozwodów, rosnącej w zastraszającym tempie ilości tzw. singli, lęku przed zawodem, porażką, przed wzięciem odpowiedzialności za rodzinę i drugą osobę, przed rodzeniem dzieci. Spirala ta ma samonakręcający się charakter. Prawdziwa miłość i jedność w tej perspektywie okazują się niemożliwe. Wynika to z faktu, iż unikanie i usuwanie krzyża egzystencjalnego, który zawsze istnieje w życiu, jest od niego nieodłączny, uniemożliwia spotkanie z Bogiem i doświadczenie Jego wyzwalającej mocy; uniemożliwia również otwarcie na drugiego człowieka. Gdyby Żydzi nie posłuchali słów Mojżesza nigdy nie wyszliby z niewoli egipskiej, pozostając niewolnikami przy zachowaniu jakiegoś minimum życiowego; nie stali by się ludem wybranym, czyli zgromadzeniem mężczyzn i kobiet, którzy byli i są świadkami Wszechmocnego. Tę wyzwalającą moc miłości Pana miał na myśli Jan Paweł II wypowiadając na Placu Zwycięstwa w 1979 roku pamiętne słowa *Nie lękajcie się*.

Jan Grosfeld, dr hab., profesor w Instytucie Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, kierownik Katedry Współczesnej Społecznej Myśli Kościoła. Członek Komitetu Episkopatu ds. Dialogu z Judaizmem.

Przypisy:

- 1 W przeciwnym razie mamy do czynienia z religijną schizofrenią, czyli dechrystianizacją Kościoła i jakby odebranie zmartwychwstałemu Chrystusowi mocy nad ludzkim życiem
- 2 J-M Garrigues, *La Passion du Christ selon Mel Gibson. Regard décalé sur les inadéquations d une esthétique*. Editorial de Domuni – kwiecień 2004; <http://biblio.domuni.org/index.php?f=articleshum/passion/>. Oryg.franc. brzmi: *Chaque génération projetée sur Jésus sa propre violence*.
- 3 Zob. J. Grosfeld, *Żydowski wymiar chrześcijaństwa*, "Chrześcijaństwo-świat-polityka", nr 2 [3]/2007/, ss.7-21
- 4 Zob. Jan Paweł II, *Homilia na Placu Zwycięstwa w Warszawie*, 2 czerwca 1979 r.
- 5 Sformułowanie to zawdzięczamy amerykańskiemu czasopismu *Commentary* redagowanemu przez środowisko judaizmu konserwatywnego
- 6 Zob. Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*" (cykl katechez środowych), Libreria Editrice Vaticana, Watykan 1986, ss.559, zwłaszcza rozdz.4 i 5.
- 7 Przypominają się słowa piosenki-modlitwy Bułata Okudźawy: *Panie...daj każdemu to, czego mu brakuje*.
- 8 Zob. M. Heidegger, *Bycie i czas*, tłum. Bogdan Baran, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004
- 9 Zob. w tej sprawie: E-W.Böckenförde, *Wolność, państwo, Kościół*. Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1994 oraz M.Heller, *Podglądanie wszechświata*, Znak, Kraków 2008
- 10 Zob. J.Grosfeld, *Źródła tożsamości seksualnej współczesnych Europejczyków. Kryzys czy nadzieja?*, w: <Inny> człowiek w <innym> społeczeństwie? *Europejskie dyskursy*, Wydawnictwo Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, ss.109-117
- 11 Oznacza to, że odnajduję siebie a zatem żyję tym bardziej im bliżej jestem drugiego człowieka. Jest to możliwe jedynie dzięki żywej i osobistej relacji z Bogiem, który jako jedyny jest w stanie przełamać zamknięty krąg egoizmu (dlatego altruizm jest pojęciem czysto „ludzkim” i nierealnym, bo zawsze w pewnym momencie się kończy).
- 12 Zob. S.Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, Wydawnictwo Hoini, Kraków 2008
- 13 Skądinąd film ten przekazuje zniekształconą wizję chrześcijaństwa zawierając poważne mankamenty i niechrześcijańskie zafalszowania